

Życie gospodarcze w Wadowicach 1918-1939¹

ROZWÓJ GOSPODARCZY MIASTA DO I WOJNY ŚWIATOWEJ

Wadowice należały do tych licznych w dawnej Polsce małych miasteczek, których ludność żyła z uprawy roli i rzemiosła. Najstarsze informacje na ten temat pochodzą z dokumentu księcia oświęcimsko-zatorskiego Kazimierza z roku 1430, nadającego miasteczku prawo chełmińskie, w którym zobowiązywał mieszczan do płacenia pół grzywny i 6 korczyków z każdego łanu. Dokumenty z XVI w. potwierdzają rolę rolnictwa w życiu gospodarczym Wadowic. Grunty orne wchodziły w skład uposażenia miejscowego proboszcza, daninę w owsie i życie oddawali mieszczanie biskupowi krakowskiemu, własne pole uprawiał wadowicki młynarz... W roku 1564 ponad 500 mieszczan uprawiało 64 łany gruntów. Mieszczanie posiadali ogrody, hodowali bydło, owce, drób i trzodę chlewną, wypasaną w okolicznych lasach starościńskich². W czasach kiedy posty były znacznie surowsze niż dzisiaj, a okresy abstynencji od pokarmów mięsnych znacznie dłuższe, ryby stanowiły ważny składnik pożywienia. Dostarczała ich Skawa i liczne stawy pod miastem, należące do mieszczan. Na mocy przywileju książęcego mieszczanie wadowiccy mieli prawo połowu ryb w Skawie, w mieście istniały stawy książęce, kilka stawów posiadał pleban, staw wchodził w skład uposażenia szkoły parafialnej. Hodowano w nich m.in. szczupaki³.

Jest rzeczą oczywistą, że to nie rolnictwo i rybołówstwo, ale rozwój rzemiosła i handlu odegrały rolę czynnika miastotwórczego w dziejach Wadowic, podobnie jak w dziejach innych miast. Ze wspomnianego wyżej dokumentu lokacyjnego księcia Kazimierza dowiadujemy się, że już przed rokiem 1430 miasteczko było niewielkim ośrodkiem lokalnego handlu oraz znaczącym w regionie ośrodkiem produkcji rzemieślniczej. Dokument wymienia m.in. sukienników, szewców, krawców, rybaków, piwowarów, karczmarzy. Nieco późniejszy dokument wymienia młynarzy. W dokumentach z XVI w. są wymieniani rzeźnicy, garncarze, piekarze, stolarze, kowale, bednarze... Stolarze wadowiccy kupowali drewno w lasach królewskich i produkowali z niego gonty. W tym wieku najsilniej w mieście byli reprezentowani szewcy, nic więc dziwnego, że najpewniej oni jako pierwsi utworzyli cech. Silną grupę stanowili również płóciennicy, krawcy, piekarze i piwowarowie. W roku 1581 było w mieście 55 rzemieślników zrzeszonych w cechach (w 1601 r. było ich 12), 4 rodziny kupieckie, 6 komorników i zagrodników. Według szacunków, miasteczko liczyło w tym roku 453 mieszkańców. Z rzemiosła utrzymywało się 294 osoby, z pracy na roli 102 osoby, z kupiectwa 24, pozostali mieszkańcy stanowili plebs. Wadowiccy rzemieślnicy mieli silną konkurencję w rzemieślnikach z okolicznych wiosek. Na mocy przywileju książęcego na terenie miasta i jednej mili od miasta posiadali prawo wyłączności produkcji i handlu. Przywileju tego bronili nawet w sądach królewskich⁴.

Rzemieślnicy wadowiccy w zasadzie obsługiwali rynek miejscowy. Kontakt z innymi rynkami utrudniało niekorzystne położenie miasta z dala od głównych szlaków komunikacyjnych. Król Zygmunt I Stary nadał miastu przywilej dwóch jarmarków rocznie (1521) – w niedzielę przed św. Janem Chrzcicielem i w niedzielę przed Podwyższeniem Krzyża Świętego – oraz targu tygodniowego w czwartki. Zygmunt August przeniósł terminy targowe

1 W pierwotnym zamiarze autora artykułu ten miał stanowić jeden z rozdziałów pracy zbiorowej pt. „Życie codzienne w Wadowicach 1918-1939”. Jest on bardziej syntezą dotychczasowego stanu wiedzy na ten temat, niż owocem badań własnych autora.

2 J. Rajman, *Średniowieczne Wadowice na tle osadnictwa nad Skawą i Wieprzanką*, w: *Wadowice. Studia z dziejów miasta*, red. A. Nowakowski, Wadowice 1997, s. 45-46; K. Kuśnierz, *Z historii rozwoju przestrzennego Wadowic*, w: W. Zin, A. Kadłuczka, K. Kuśnierz, *Wadowice miasto Jana Pawła II*, Kraków 1997, s. 40.

3 Tamże, s. 46.

4 Tamże, s. 46-49; K. Kuśnierz, *Z historii rozwoju przestrzennego Wadowic*, art. cyt., s. 40-41; Z. Noga, *Z dziejów Wadowic w XVII-XVIII wieku (do czasu I rozbioru Polski w roku 1772)*, w: *Wadowice. Studia z dziejów miasta*, dz.cyt., s. 83-85.

na dzień po Wniebowstąpieniu i na dzień po Wszystkich Świętych (1550). Niewiele wpłynęło to na ożywienie handlu w mieście. W drugiej połowie wieku targi tygodniowe zanikły, a na jarmarkach też był mały ruch. Miasto wyraźnie ubożało zanim przyszedł kataklizm wojen szwedzkich. Próba ożywienia handlu było wprowadzenie dwu kolejnych jarmarków w roku 1592. Odpowiedni przywilej wydał król Zygmunt III Waza. Początkowo centrum handlowym miasta był Rynek. W pierwszej połowie XVI w. zaistniała potrzeba rynków pomocniczych. Jeden z nich powstał w północnej części miasta, nad Choczeńką – handlowano tam głównie bydłem, stąd nazwa: Rynek Bydlny, drugi natomiast na południe od Rynku Głównego – handlowano tam głównie zbożem i drewnem, stąd został nazwany Rynkiem Zbożnym⁵. W drugiej połowie XVI i w XVII w. Wadowice były lokalnym rynkiem zbożowym, co poświadcza istnienie miary zbożowej wadowickiej. W XVIII w. na czwartkowych targach sprzedawali swoje wyroby sukiennicy z Bielska i Żywca, kowale z Białej i Żywca, białoskórnicy z Białej i Śląska, krawcy chrzanowscy. Nieliczni kupcy wadowiccy niekiedy wyprawiali się na Węgry po wino, sprzedając tam ołów. Handlowali również drzewem i zaopatrywali mieszczan w sól⁶.

Od połowy XVII wieku miasto uczestniczyło w upadku gospodarczym kraju, spowodowanym przez zniszczenia wojenne, pożary, epidemie. Nie ożywiły gospodarki miejskiej przywileje królów Michała Korybuta Wiśniowieckiego i Augusta II Sasa, przyznające mu nowe jarmarki. Nowy etap rozwoju Wadowic nastąpił po przyłączeniu go do monarchii austriackiej w wyniku I rozbioru Polski. W latach 1776-1790 została zbudowana Galicyjska Szosa Poczta-Handlowa, łącząca Wiedeń z ważniejszymi miastami galicyjskimi, która biegła również przez Rynek w Wadowicach. Po raz pierwszy miasto znalazło się przy najważniejszym w tym regionie szlaku komunikacyjnym, dzięki czemu w roku 1819 zostało siedzibą cyrkułu, a w roku 1867 starostwa. Powoli kształtowały się współczesne Wadowice. Dla potrzeb administracji, garnizonu wojskowego i oświaty buduje się kolejno: koszary dla piechoty (1827), szpital wojskowy i szpital powszechny (1830 i 1831), szkołę miejską dla dziewcząt (1831), koszary dla konnicy (1854), gmach dla gimnazjum męskiego (1885), synagogę (1885-1889), siedzibę Sądu Obwodowego (1884) i więzienie, gmach „Sokoła” (1887), klasztor i kościół Karmelitów Bosych (1899), klasztor sióstr Nazaretanek (1905); kościół parafialny został rozbudowany, a u schyłku wieku otrzymał obecną fasadę. Ponadto Wadowice otrzymały połączenie kolejowe z Krakowem, Bielskiem i Suchą Beskidzką. Licznie osiedlający się Żydzi przyczynili się do ożywienia handlu i rzemiosła, powstały pierwsze zakłady przemysłowe. Do miasta włączono nowe obszary. Ukształtował się architektoniczny obraz międzywojennych Wadowic⁷. Miasto przestało być osadą rzemieślniczą, stało się ważnym ośrodkiem kultury, promieniejącym na okolicę. Administracja i wolne zawody stworzyły nowe miejsca pracy, ale dla ludzi wykształconych. Szansę zdobycia wykształcenia dawało miejscowe gimnazjum. Z czasem powstała w mieście nowa warstwa społeczna: inteligencja, która stała się głównym stymulatorem zmian zachodzących w Wadowicach. Jednak większości przypadków wykształceni wadowiczanie szukali pracy w innych miastach, zwłaszcza w Krakowie. Matura otwierała im dostęp do studiów wyższych, zwłaszcza teologicznych i prawniczych. W oparciu o miejscową inteligencję i młodzież gimnazjalną w mieście powstały amatorskie teatry, biblioteki, organizacje kulturalne i oświatowe. Bezpośrednie działania wojenne podczas pierwszej wojny światowej szczęśliwie ominęły Wadowice. W niepodległej Polsce miasto miało na czym budować swoją przyszłość. Niewątpliwie najcenniejszym jego bogactwem było zaplecze oświatowo-kulturalne, które otwierało młodym wadowiczantom okno na świat.

5 J. Rajman, *Średniowieczne Wadowice na tle osadnictwa nad Skawą i Wieprzanką*, art. cyt., s. 49; K. Kuśnierz, *Z historii rozwoju przestrzennego Wadowic*, art. cyt., s. 38-41.

6 Z. Noga, *Z dziejów Wadowic w XVII-XVIII wieku*, art. cyt., s. 81-83.

7 K. Kuśnierz, *Z historii rozwoju przestrzennego Wadowic*, art. cyt., s. 49-55.

POWOJENNY KRYZYS GOSPODARCZY

Kronikarz klasztoru Karmelitów bosych w Wadowicach pod datą 1 maja 1916 r. zanotował: „Rząd zarekwirowawszy w ciągu wojny wszystkie przedmioty potrzebne do życia, jak: konie, wozy, bydło, zboże, skóry, dzwony (których w Galicji jeszcze nie zabrał), przedmioty miedziane, mosiężne, i niklowe, teraz wreszcie zastrzegł od 1 maja dla potrzeb wojennych także wszystką cynę i ołów, jako też wszystkie przedmioty z tychże metali, nawet i 20% czcionków drukarskich w drukarniach: same tylko drukarnie gazet są od tej rekwizycji wyjęte, gdyż gazety jako budowniczkii opinii publicznej nie mogą być ograniczone. Co jednak dotkliwszym dla ludów niż rekwizycja powyższych metali to to, że wszystkie zapasy płócien, przędzy na płótna, lnu i wszystkich produktów, z których przędza i płótno się wyrabia, z dniem 1 maja rząd dla potrzeb wojennych zastrzega, zaś na potrzeby ludów małą tylko część obrócić pozwala. Będzie zatem wnet niejedyn uboższy bez koszuli musiał chodzić”⁸. Całe życie gospodarcze państwa zostało podporządkowane potrzebom wojny. Zanikł wolny handel płodami rolnymi. Sprzedażą na kartki zajmowały się koncesjonowane sklepy. Bez kartki żywnościowej nie można było kupić chleba, mięsa, ziemniaków, cukru, nafty, węgla i innych towarów reglamentowanych. Przed sklepami z żywnością ustawiały się nawet stumetrowe kolejki, a porządku pilnowali żołnierze z bagnietami na karabinach. Głód i bieda dokuczały również żołnierzom. Chodzili w podartych mundurach, zebrali po okolicznych wsiach, niekiedy sami rekwirowali żywność dla swoich potrzeb, w szpitalu szukali odpadków po kubłach.

Niedobory aprowizacyjne powiększyły się po zakończeniu wojny i powstaniu niepodległego państwa polskiego. Przez dłuższy czas panował kompletny chaos gospodarczy, powiększony przez nasilającą się inflację i równoczesny obieg marki polskiej obok pieniędzy dawnych państw zaborczych. Plagą stała się kradzież plonów na polach. Rolnicy musieli pilnować swoich pól. W roku 1917, aby przynajmniej częściowo zaradzić brakowi ziemniaków na rynku z powodu ubiegłorocznej posuchy, starosta wadowicki polecił wykorzystać pod uprawę ziemniaków przysły teren parku miejskiego. W jesieni drożyzna i brak żywności tak bardzo dokuczyły ubogiej ludności miasta, że zdesperowane kobiety i dzieci zaatakowały starostwo, powybijały w nim szyby, a starosta ratował się ucieczką do trafiki na Rynku⁹. Skutki wojny zostały spotęgowane przez klęski żywiołowe. W roku 1917 Galicję nawiedziła katastrofalna susza, w roku 1918 najpierw dokonały szkód wiosenne przymrozki, a w lecie z powodu ulewnych deszczów Skawa trzykrotnie wystąpiła z brzegów niszcząc plony na polach; powódzie i niszczące wylewy Skawy miały miejsce również w latach 1919 i 1920, rok 1921 z kolei był bardzo upalny i suchy. Głód sprzyjał rozprzestrzenianiu się chorób zakaźnych, zwłaszcza groźnej w tych latach grypy, zwanej hiszpanką. Obfite żniwo zbierały gruźlica, tyfus płamisty, zdarzały się przypadki cholery. Ogromnie dokuczał brak węgla, spowodowany strajkami górników i zniszczeniem taboru kolejowego w czasie działań wojennych. Dostatecznej ilości węgla nie mieli nawet publiczni użytkownicy. W roku 1919 elektrownia, aby nie zostawić miasta bez światła, zabrała część węgla z piwnicy szpitalnej. Ponieważ handlem reglamentowanej żywności zajmowali się Żydzi, nasiliły się nastroje antysemickie. Ludność miejska oskarżała również chłopów o przetrzymywanie żywności w celu uzyskania wyższych cen na przednówku¹⁰.

RZEMIOSŁO

Rzemiosło wadowickie, jak wiemy, miało wiekowe tradycje, było dobrze zorganizowane i do I wojny światowej dostarczało środków utrzymania znacznej części ludności miasta. Konieczność odbudowy zniszczeń wojennych powodowała duży popyt na wyroby i usługi rzemieślnicze, których nie mógł zaspokoić przemysł, wolniej

⁸ *Wadowice w zapiskach klasztornych kronikarzy 1892-1945*, wybór i oprac. H. Cz. Gil OCD, Wadowice 2002, s. 31.

⁹ Archiwum Klasztoru Karmelitów Bosych w Wadowicach (dalej: AKW), rkps I, 2, Kronika klasztoru, s. 76.

¹⁰ Tamże, s. 34-54.

podnoszący się ze zniszczeń wojennych. W roku 1927 minister przemysłu i handlu powołał izby rzemieślnicze jako organizacje samorządu gospodarczego, zachowując w zasadzie dotychczasowe uprawnienia cechów. Rzemiosło wadowickie podlegało Krakowskiej Izbie Rzemieślniczej. Wielki kryzys gospodarczy, który wybuchł w jesieni 1929 r., dotknął również rzemiosło, jednak w znacznie mniejszym stopniu niż konkurujący z nim przemysł. Zagrożeniem dla rzemiosła cechowego były tanie usługi zwolnionych z pracy robotników przemysłowych, którzy nielegalnie otwierali warsztaty¹¹.

W okresie międzywojennym w Wadowicach istniały cechy: stolarzy, krawców, szewców, piekarzy, masarzy i rzeźników i cech zbiorowy rzemiosł różnych. Jest bardzo prawdopodobne, że nie jest to lista pełna. Należy pamiętać, że nie wszyscy rzemieślnicy należeli do cechu. Przynajmniej niektóre cechy miały własne sztandary i patronów religijnych. Przedstawiciele cechów, zgodnie ze średniowieczną tradycją, brali udział w uroczystościach religijnych ze swoimi sztandarami.

Szkolenie młodych rzemieślników i udzielanie uprawnień czeladniczych a następnie mistrzowskich zależało od egzaminatorów cechowych, którzy ograniczali powstawanie nowych warsztatów w obawie przed konkurencją. Kandydat na rzemieślnika najpierw musiał przez kilka lat bezpłatnie pracować w warsztacie majstra jako uczeń i czeladnik. Nie wszyscy rzemieślnicy mieli prawo przyjmowania uczniów. Potrzebne było na to pozwolenie władz cechowych. Ponieważ w Wadowicach rzemiosło miało stare i chrześcijańskie tradycje, a żydowscy rzemieślnicy pojawili się w mieście dopiero w drugiej połowie XIX w., nic dziwnego, że w tej branży zawodowej zdecydowanie dominowali chrześcijanie, czyli Polacy. Nie potrafimy ustalić, jakiej części ludności miasta rzemiosło dostarczyło środków utrzymania. Jeżeli żydowskich rzemieślników było około 60, a byli oni w mniejszości i czuli się dyskryminowani przez większość chrześcijańską, można założyć, że rzemieślników polskich było znacznie więcej. Do liczby majstrów należy dodać uczniów i czeladników, którzy stanowili specjalną grupę młodzieży, dostrzeganą przez duszpasterstwo parafialne.

Dla przykładu wymieńmy przynajmniej kilka bardziej znanych zakładów rzemieślniczych. Należał do nich niewątpliwie Zakład Ślusarski Babińskiego, założony w roku 1895 przez Karola Babińskiego (zm. 1942) przy ul. Spadzistej. Był specjalistą od zamków i urządzeń zabezpieczających. Kształcił uczniów. Wykonał wyposażenie techniczne dla poczty w Wadowicach i Kętach i dla wielu innych instytucji w Wadowicach: Urzędu Skarbowego, Banku, Klasztoru Karmelitów bosych, synagogi...¹². Ludwik Batko (1893-1980), starszy cechu, działacz „Sokoła”, nauczyciel zawodu w szkole zawodowej (1926-1939, 1945-1951) przy ul. Krakowskiej prowadził Koncesjonowany Zakład Wodociągowy i Centralnego Ogrzewania. M.in. opracował on plany instalacji wodociągowej i wody ciepłej dla nowego budynku prywatnego gimnazjum Karmelitów bosych (1935). Ludwik Antecki (1885-1938) posiadał zakład ślusarski przy ul. Piaskowej, Bolesław Babiński (1918-1982) zakład mechaniczny przy ul. Cichej, Piotr Byrski (1902-1982) zakład kowalski i mechaniki samochodowej na Groblach przy ul. Tatrzańskiej (później E. Zegadłowicza)...¹³.

Tradycyjnie bardzo liczni w mieście byli szewcy. Chociaż coraz bardziej konkurował z nimi przemysł obuwniczy, ciągle byli jednak niezbędni jako ci, którzy bez końca naprawiali zdzierające się buty (tych było najwięcej) i wysokiej klasy specjaliści, wykonujący luksusowe obuwie na zamówienie. Dla przykładu wymieńmy kilka warsztatów: Jana Białki (1888-1959), naczelnika „Sokoła” – przy ul. Piaskowej; Antoniego Firczyka (1875-1953) przy ul. Tatrzańskiej, Franciszka Gzeli (1897-1952) przy ul. 3 Maja, Józefa Kajdasa (1881-1950) przy ul. Krakowskiej... Kilka zakładów szewskich, m.in. Bernarda Gluecksmanna w Rynku, należało do Żydów. W pamięci Żydów pozostała postać pobożnego przykrawacza skór Izraela Bleiberga. Był znanym z dobroczynności. Codziennie wczesnym rankiem udawał się na modlitwę do synagogi, w każdą sobotę przez cały rok, niezależnie od pory roku, dokonywał obrzędowej

11 J. Bieniarzówna, J.M. Małecki (red.), *Dzieje Krakowa*. t. 4. *Kraków w latach 1918-1939*, Kraków 1997, s. 202-204.

12 J. Jurczyk, *Zawód, pasja, tradycja, rodzina...*, „Nadskawie”, 1984, s. 33-34.

13 G. Studnicki, *Cmentarz parafialny w Wadowicach*, Wadowice 1997, s. 150, 151, 153, 159.

kąpieli w sadzawce rybnej obok Choczeńki. W targowy czwartek udawał się na Rynek, zbierał zamówienia od szewców na cholewki. Razem z córką Esterą zginął w obozie oświęcimskim¹⁴.

W mieście istniały trzy zakłady introligatorskie i oprawy obrazów: Franciszka Cierpiałka (1909-1966) przy ul. Mickiewicza i Adolfa Zadory (1881-1957) przy ul. Kościelnej i 3 Maja. Ceny usług introligatorskich były bardzo wysokie. Dlatego z inicjatywy o. Alfonsa Mazurka w prywatnym gimnazjum Karmelitów założono własny warsztat introligatorski, obsługiwany przez uczniów, w którym oprawiano książki dla biblioteki własnej, biblioteki klasztornej, nauczycieli i znajomych z miasta¹⁵. W Wadowicach było kilka żydowskich zakładów fryzjerskich i – początkowo – tylko jeden chrześcijański – S. Hiczkiwicz. W reklamie zamieszczonej w pierwszym numerze „Lutni”, pisma wydawanego przez studentów gimnazjum (1926), obiecywał on „panom studentom i wojskowym” niższych stopni ceny niższe o 60%, ponadto podkreślał fakt, że jest jedynym zakładem chrześcijańskim w mieście. W roku 1937 „modniarka katolicka” wprost oskarżała „katolickie panie”, że jest przez nie bojkotowana na rzecz modniarek żydowskich. Można z tego wnioskować, że interesanci szukali dobrej i taniej usługi, bez oglądania się na to, jakiego wyznania jest rzemieślnik czy kupiec¹⁶. Przy ul. Tatrzńskiej, w pobliżu cmentarza, istniała pracownia nagrobków, którą po śmierci Wojciecha Filka (1914) prowadził Czesław Gawron (1894-1955). Kilkanaście nagrobków i grobowców na starym cmentarzu wadowickim pochodzi z pracowni znanych artystów rzeźbiarzy Józefa Jury i Franciszka Suknarowskiego, a płaskorzeźby na grobowcu rodziny Hommé'ów są dziełem Wincentego Bałysa (1906-1939), rodem z Tomic, zamordowanego w pierwszych dniach okupacji przez Niemców¹⁷. W opracowaniach dotyczących rzemiosła wadowickiego w okresie międzywojennym podkreśla się szczególne znaczenie stolarstwa. Rzemiosło to odgrywało niewątpliwie znaczną rolę w dziejach miasta, nie wydaje się jednak, by powstały warsztaty duże, zdolne do wykonania bardziej skomplikowanych zamówień. Zdaje się o tym świadczyć fakt, że Klasztor Karmelitów szukał wykonawców konfesjonatów i ławek do kościoła w Bielsku. Wprawdzie dwa konfesjonały zamówiono również o Jana Albertiego, stolarza z Wadowic, uznano je jednak za mniej udane od wykonanych w fabryce Szymanka w Bielsku.

Wielkim problemem społecznym w okresie międzywojennym było bezrobocie, także bezrobocie kobiet. Szczególnie było ono dotkliwe dla kobiet samotnych lub samotnie wychowujących dzieci. Podejmowane inicjatywy rozwiązania tego problemu były nieśmiałe, ale przynajmniej niewielkiej liczbie dziewcząt zapewniły pracę. W tym czasie podział na zawody męskie i kobiece był znacznie ostrzej postrzegany niż dzisiaj. Znacznie łatwiej było o pracę dla mężczyzny niż dla kobiety. Ponieważ w Wadowicach nie było rozwiniętego przemysłu, który mógłby dostarczyć pracy kobietom, dla wielu pozostawały prace służebne w domach bogatszych mieszczan lub rękodzieło. Do zawodów typowo kobiecych należały trykotarstwo, hafciarstwo, krawiectwo dziecięce i kobiece. Pierwszą zorganizowaną próbę kształcenia zawodowego dziewcząt podjęły siostry nazaretanki. W pracowniach hafciarskiej i trykotarskiej, pod kierunkiem sióstr, dziewczęta – najczęściej z rodzin ubogich – uczyły się artystycznego haftu (m.in. szat liturgicznych) i prac trykotarskich. Produkowały swetry, skarpetki, kostiumy, szale, czapeczki, kamaszniki itp. W latach trzydziestych pracownie zostały zaopatrzone w maszyny, które usprawniły pracę. Niedługo przed wojną siostry otwały również szkołę krawiecką. Umiejętności zdobyte przez uczennice w pracowni czy w szkole z całą pewnością przydały się im w dorosłym życiu.

W tym samym czasie z podobną inicjatywą wystąpili Emil i Maria Zegadłowiczowie w Gorzeniu. „Ludowe kursy kilimkarstwa beskidzkiego w Gorzeniu górnym” istniały zaledwie kilka lat (1921?-1927?). Upadły z powodu

14 G. Studnicki, *Cmentarz parafialny w Wadowicach*, dz.cyt., s. 153, 170, 181, 193; *Księga pamiątkowa b. gmin żydowskich Wadowic, Andrychowa, Kalwarii i Myślenic*, red. D. Jakubowicz, Tel Awiw 1968 (reprint 1996), s. 52, 86-87.

15 G. Studnicki, *Cmentarz parafialny w Wadowicach*, dz.cyt., s. 161, 273; H. Cz. Gil OCD, *Karmelici bosci w Wadowicach*, Kraków 2003, s. 77.

16 Tenże, *Pierwsza wśród równych. Dzieje Gimnazjum i Liceum w Wadowicach*, Wadowice 1991, s. 228; APW, sygn. VII, 6, *Protokoły zebrań Katolickiego Stowarzyszenia Mężów w Wadowicach*, k. 34v-35r.

17 G. Studnicki, *Cmentarz parafialny w Wadowicach*, dz.cyt., s. 60-61.

trudności finansowych związanych z kryzysem gospodarczym. Kilimy gorzeńskie trafiły na wystawę sztuki dekoracyjnej w Paryżu w roku 1925, w roku poprzednim prawdopodobnie były prezentowane na wystawie w salach Rady Miejskiej w Białej. W roku 1923 kilimiarnia gorzeńska wykonała dwunastometrowy dywan dla głównego ołtarza w kościele parafialnym w Wadowicach po kosztach materiału. W latach 1929-1931 próbę kontynuacji planów gorzeńskich podjęła Jadwiga Ziętkiewiczowa, siostra Marii Zegadłowiczowej, w Jaroszewicach-Zaskawiu. Pracownia ta ofiarowała dywan dla ołtarza Matki Bożej Nieustającej Pomocy w kościele parafialnym w Wadowicach (1930). W drugiej połowie lat trzydziestych krakowski oddział organizacji kobiet żydowskich „Wizo”, w trosce o wychowanie zawodowe dziewcząt, otworzył w Wadowicach kursy kilimiarskie pod kierunkiem Frydy Foerster. Prawdopodobnie zakład ten zakupił warsztaty tkackie z kilimiarni Zegadłowiczów¹⁸.

Mówiąc o gospodarczej roli rzemiosła, warto przypomnieć, że organizacje cechowe przez wieki były jedynymi stowarzyszeniami, obok bractw religijnych, istniejącymi w mieście. W pewnym sensie były one również bractwami religijnymi. Dla znacznej części mieszczan cechy były szkołą życia społecznego. U schyłku XIX w. sytuacja społeczna uległa zmianie, pojawiły się nowe problemy i nowe potrzeby, dlatego powstało w Wadowicach Katolickie Stowarzyszenie Czeladników „Zgoda”. Statut z 1897 r. postanawiał, że członkami stowarzyszenia mogli być wyzwoleni czeladnicy wszystkich rzemiosł. Celem stowarzyszenia było kształcenie czeladników pod względem religijnym i zawodowym oraz pomoc w sytuacjach trudnych, zwłaszcza pomoc bezrobotnym. Posiadało ono własny lokal, w którym odbywały się zebrania członków i spotkania o charakterze towarzyskim. Stowarzyszenie prowadziło również działalność o charakterze kulturalnym. W roku 1935 stowarzyszenie połączyło się z Katolickim Stowarzyszeniem Mężów, przekazując na jego rzecz cały swój majątek, m.in. tysiąc złotych, co wówczas było znaczną sumą¹⁹. O interesy rzemieślników żydowskich troszczyło się Stowarzyszenie Żydowskich Rzemieślników, które miało swoją siedzibę w Banku Ludowym.

Żydzi skarżyli się, że cechy zdominowane przez chrześcijańskich rzemieślników, niechętnie dopuszczają do wyzwolenia mistrzów żydowskich. Chłopców żydowskich, zniechęcał również kilkuletni bezpłatny staż uczniowski i czeladniczy. Szczególnie chłopcy z rodzin ortodoksyjnych źle czuli się w środowisku chrześcijańskich kolegów. Mimo tych ograniczeń, przed wybuchem wojny pracowało w Wadowicach ok. 60 rzemieślników żydowskich. Szczególnie liczni byli żydowscy krawcy, producenci tandety, szewcy, piekarze; ponadto było kilku blacharzy, malarzy, fryzjerów, czapkarzy, szklarzy, zegarmistrzów, pańczosznik, torebkarz, wytwórca parasoli; Abraham Dawid Hirschprung produkował cukierki, a Izak Gutglas i bracia Szmajowie wodę sodową²⁰.

WADOWICCY KUPCY

Do schyłku XIX w. w życiu gospodarczym miasteczka dominowali rzemieślnicy. Sklepy były nieliczne, handel odbywał się na rynkach w dni targowe. Jarmarki w tym czasie miały miejsce w pierwsze czwartki miesiąca. Wadowice – stolica powiatu – stały się miastem atrakcyjnym dla Żydów. W dużym stopniu dzięki nim miasto stało się ważnym centrum handlowym w zachodniej części województwa krakowskiego. Powstały w mieście liczne sklepy detaliczne, z czasem również hurtownie, zwłaszcza spożywcze, zbożowe, konfekcyjne, skórzane i żelazne. W czasie wojny światowej wolny handel praktycznie zamarł. Rozwój handlu utrudniały inflacja oraz ogromne zubożenie społeczeństwa.

18 M. Siwiec-Cielebon, *Gorzeńska kilimiarnia. Przyczynek do historii nie tylko regionu*, „Przegląd historyczno-kulturalny Wadoviana”, nr 4, 2000, s. 45-54; *Księga pamiątkowa...*, s. 11, 71; APW, Ogłoszenia parafialne 1922-1928, 1928-1934. Według *Księgi pamiątkowej* kilimiarnia żydowska miała siedzibę w domu Langerera przy ul. Tatrzańskiej, natomiast według M. Cielebona-Siwca znajdowała się przy ul. Legionów.

19 APW, sygn. VII, 15, Statut Katolickiego Stowarzyszenia Czeladników w Wadowicach „Zgoda”; tamże, sygn. VII, 6, Protokoły zebrań Katolickiego Stowarzyszenia Mężów w Wadowicach, k. 9r-12v.

20 *Księga pamiątkowa...*, s. 52.

W okresie międzywojennym ponad połowa rodzin żydowskich żyła z handlu. Przeważająca część prowadziła małe rodzinne sklepy i sklepiki, kilkanaście rodzin zajmowało się handlem hurtowym (razem ok. 200 rodzin kupieckich) i około 75 żyło z handlu obwoźnego. Dostęp do zawodu kupieckiego był bardzo prosty. Aby prowadzić handel, wystarczyło wypełnić blankiet w starostwie. Jednak możliwość zakładania nowych sklepów w małym miasteczku była ograniczona. Potrzebne też były na to większe pieniądze. Prościej było zbudować drewniany stragan i jeździć z nim po jarmarkach w okolicznych miastach, sprzedając towary zakupione w krakowskich hurtowniach. Wadowiccy kramarze wyjeżdżali na targi do Andrychowa, Kalwarii, Sucheji i Zatora, a na jarmarki nawet do Myślenic i Czernichowa nad Wisłą. W Wadowicach handlem takim zajmowały się także rodziny zamożnych mieszczan. W innych miastach galicyjskich był on specjalnością ubogich. Żywot straganiarzy nie był jednak łatwy. „Przy największych mrozach, przy ulewnych deszczach jeździli furmankami z żonami i dorosłymi dziećmi, a jeżeli jechali do odległych miast, to kołatali się na wozach całymi nocami, by dotrzeć do upragnionego celu. Ile razy na górzystych drogach, szczególnie na szosie Wadowice – Kalwaria, na Kopcu, tj. w pobliżu klasztoru, gdy wóz w czasie zasp śnieżnych zagrzązł w śniegu, trzeba było zejść z wozu i z wielkim wysiłkiem pchać go naprzód. Groziło niebezpieczeństwo, że wóz pośliznie się po gołoledzi i stoczy w przepaść”²¹.

Chrześcijańskie kupiectwo w Wadowicach było znacznie słabsze. „Informator i przewodnik firm chrześcijańskich... na rok 1938” wylicza 60 sklepów. Najwięcej wśród nich było sklepów kolonialno-spożywczych, jadalni i restauracji. Najpoważniejszym przedstawicielem handlu polskiego była spółdzielnia rolniczo-handlowa Spółka Rolna i Składnica Kółek Rolniczych, założona w roku 1893. W latach trzydziestych władze administracyjne państwa i organizacje branżowe wspierały rozwój polskiego (chrześcijańskiego) handlu. W Wadowicach istniał oddział Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej, która dążyła do wprowadzenia koncesjonowania działalności handlowej, ograniczenia handlu domokrajnego i preferencyjnej polityki gospodarczej państwa wobec handlu rodzimego. Kontrolę nad działalnością handlową na terenie województwa prowadziła krakowska Izba Handlowo-Przemysłowa, od 1927 r. Izba Przemysłowo-Handlowa. Celem działań Izby było usprawnienie, także w zakresie prawodawstwa, działalności handlowej i praw konsumentów. Z inicjatywy Chieła Bałamutha, kupca wadowickiego rodem z Ropczyc, już przed I wojną światową powstało Stowarzyszenie Kupców Żydowskich. Kupcy chrześcijańscy w rywalizacji gospodarczej z kupcami żydowskimi nie mieli wielkich szans, stąd szukali oparcia w administracji państwowej, odwoływali się również do społeczeństwa, wzywając je do korzystania ze sklepów i usług chrześcijańskich, czyli polskich. Sprawy te niejednokrotnie były poruszane na zebraniach Katolickiego Stowarzyszenia Mężów, zwłaszcza w latach 1936-1938. Nie powiodły się jednak próby pikietowania sklepów żydowskich. Jak już wspomniano, to raczej modniarka chrześcijańska czuła się bojkotowana przez panie katoliczki. W obronie katolickich producentów dewocjonalii proboszcz zagroził, że nie będą święcone dewocjonalia produkowane przez firmy żydowskie. W roku 1936 zalecał kupowanie dewocjonalii produkowanych przez firmę Stowarzyszenia Królowej Korony Polskiej w Warszawie, które zamierzało przejąć w Polsce produkcję i handel dewocjonaliami. Koncesjonowany sklep tego stowarzyszenia prowadziła w Wadowicach pani Tylewska przy ul. Mickiewicza. Trudno było zmusić kupców żydowskich, by przestrzegali zakaz handlowania w niedziele i święta. Wydaje się, że apel wadowickiego oddziału Stronnictwa Narodowego „swój do swego po swoje”, zawarty w cytowanym już informatorze o firmach chrześcijańskich, podobnie jak wezwanie proboszcza z trzeciej niedzieli Adwentu 1937 roku, że przy zakupach świątecznych „katolicy i Polacy... spełniać powinni obowiązek katolicki i patriotyczny i kupować u swoich” nie były brane pod uwagę przez znaczną część społeczeństwa. Ostatecznie proboszcz uznał, że główną winę ponoszą sami katolicy, którzy nie szanują dnia świętego i kupują u Żydów w niedziele²².

²¹ *Księga pamiątkowa...*, s. 48.

²² APW, Ogłoszenia 1934-1942; tamże, sygn. VII, 6, Protokoły zebrań Katolickiego Stowarzyszenia Mężów w Wadowicach, k. 46r, 54r, 59r; J. Bieniarzówna, J. M. Małecki (red.), *Dzieje Krakowa*. t. 4. *Kraków w latach 1918-1939*, dz.cyt., s. 212-216; *Księga*

Od wieków centrum gospodarczym miasta był Rynek. Z niego wybiegały, albo raczej na nim spotykały się drogi z czterech stron świata. Najważniejsza z nich, dawna Galicyjska Szosa Przemysłowo-Handlowa łączyła miasto z wojewódzkim Krakowem, a w przeciwnym kierunku z ośrodkami przemysłu włókienniczego: Andrychowem, Kętami i Bielskiem. Około dziesięciu minut drogi dzieliło Rynek od stacji kolejowej. W handlowe czwartki niebrukowany plac Rynku wypełniał się głównie żydowskimi straganami i różnobarwnym tłumem z okolicznych wiosek, który tutaj sprzedawał produkty rolne, kupując za uzyskane pieniądze wszystko, co było potrzebne w gospodarstwie i w domu. Na Rynku rozkładali swoje kramy miejscowi kupcy i przyjezdni kramarze. Miejsca było mało, stąd żydowskie kramy pchały się aż do drzwi parafialnego kościoła, którego fasada królowała nad targowiskiem. Protestował przeciwko temu, raczej bezskutecznie, gospodarz kościoła, ks. Leonard Prochownik. Chłopi poili swoje spragnione konie z basenie obok studni z fontanną. Obok magistratu była druga studnia i rosło kilka lip; w ich cieniu stały dwie wadowickie dorożki, czekając na zamożniejszych klientów. Aby każdy mógł jechać „ze swoim”, jedna należała do Żyda a druga do Polaka. Na Rynku nie tylko handlowano, załatwiano tam także inne interesy, spotykano się ze znajomymi, spacerowano... Tutaj miały miejsce ważne wydarzenia w dziejach miasta, wielkie uroczystości państwowe i kościelne, wiece polityczne...

Niezbyt foremny i niebrukowany plac zamykały cztery pierzeje przeważnie jednopiętrowych kamieniczek, w których lokale na parterze były zajęte przez sklepy i zakłady rzemieślnicze. Tutaj w każdy dzień tygodnia, także w niedzielę, można było kupić wszystko lub prawie wszystko. Najbardziej znana restauracja należała do ekstrawaganckiego burmistrza Teofila Kluka, którego wilczur spacerował w zimie w wysokich safianowych butach, wykonanych przez firmę Baty. Oprócz niej w Rynku znajdowały się jeszcze trzy inne restauracje: „U babki”, Czesława Hołojewskiego i Stefana Cholerka. Ta ostatnia w budynku magistrackim. Na ciastka i lody można było zaprosić znajomych do jednej z cukierni, najlepiej Władysława Liski, od 1936 r. dzierżawionej przez Karola Hagenhubera. Posiadała ona nie tylko własną wytwórnię, ale obszerny bufet i salę, w której przy marmurowych stolikach grano w bridża i szachy. Kawę i herbatę podawano w grubej porcelanie ze srebrną zastawą. Goście mieli do wyboru kremówki (rozślawione przez Ojca Świętego), napoleonki z kremami o różnych smakach, rogaliki, pączki, biszkopty... Z okazji świąt Bożego Narodzenia cukiernia reklamowała: cukierki na drzewko, bombonierki, figurki czekoladowe i cukrowe, torty w różnych gatunkach, strucle nadziewane makiem, masą migdałową i owocami... Lokal był dostępny raczej dla zamożniejszych, ceny ciastek nie przekraczały możliwości studenckiej kieszeni. Słodycze, lody i owoce można było kupić także w „Oazie” Hylki (w budynku magistratu) i u Lieberfreunda. Gospodynie domu miały do dyspozycji sklepy spożywcze Franciszka Kassolika lub Spółdzielni Inwalidów Wojennych, w mięso i artykuły wędliniarskie mogły się zaopatrzyć w sklepie Andrzeja Zawily (do 1938 r.), w wędzone szproty „prosto z Gdyni” (w sezonie chłodnym) u wspomnianego wyżej Lieberfreunda, natomiast duży wybór artykułów, zwanych wówczas „kolonialnymi”, czyli różnego rodzaju przyprawy, korzenie, owoce południowe itp. oferował im nowoczesny sklep Władysława Rzyckiego i sklep korzenny Marii Banaś. Napoje alkoholowe, ale tylko w zamkniętych opakowaniach, można było kupić w trafice Romana Waligórskiego.

W Rynku znajdowały się również liczne sklepy z artykułami przemysłowymi i rzemieślniczymi. W bezpośrednim sąsiedztwie kościoła parafialnego Chaim Bałamuth reklamował „Rower za 100 złotych na 100 lat”, ponadto można było u niego kupić sprzęt elektryczny, myśliwski, wędkarski, broń, przybory sportowe, szkolne, biurowe, zabawki. Mały dom towarowy! Częściowo konkurował z nim sklep Markielowskiego i H. Knapika z rowerami, maszynami do szycia i aparatami radiowymi. Aby przyciągnąć klienta, proponował sprzedaż na raty. Dawid Marek i Emanuel Wolff handlowali porcelaną i szkłem; pierwszy z nich miał również drugi sklep z lampami, abażurami i obrazami, drugi prowadził równocześnie zakład szklarski. Osias Cisner handlował bławatem, czyli

plótnem, Fischer, Weinfeld i Jarosław Dite towarami galanteryjno-konfekcyjnymi, Bronisław Filek galanterią i tesktyliami, Samuel Scharfer tekstyliami, Wilhelm Reich galanterią skórzaną, Abraham Jakub Reifer wózkami dziecięcymi, radiami i wirówkami do mleka.

Barwną i popularną postacią w mieście był żydowski zegarmistrz Eliezar Bienenstock. Naprawiał zegarki, okulary, wyrabiał biżuterię. Cenionym zegarmistrzem i jubilerem był Szymon Kędzierski. „Szybko z gwarancją” naprawiał zegary i zegarki, a ponadto polecał: „zegary ścienne, budziki, zegarki kieszonkowe, branzoletkowe, męskie i damskie. Obrączki ślubne oraz wszelką biżuterię, również okulary w różnych gatunkach”. Trzeci zakład złotniczy i zegarmistrzowski w Rynku prowadził Lerner. Usługi fryzjerskie oferowali: Edward Firczyk, Marian Łopata i „Fryzjerzy Krakowscy”. Chorzy mieli do wyboru trzy apteki: Sowińskiego „Pod Gwiazdą”, Mieczysława Spiegła i Kazimierza Hommé’go. Ta ostatnia była równocześnie drogerią i była najlepiej zaopatrzoną. Nieliczne samochody zaopatrywały się w benzynę w dwóch stacjach paliw. Jedną z nich – „Vacuum Oil Company” – prowadził właściciel sklepu żelaznego Scharfer, druga – należąca do spółki „Karpaty-Gargoyle” – znajdowała się obok sklepu żelaznego Jakuba Bendetza. W księgarni Franciszka Foltina młodzież kupowała podręczniki i przybory szkolne, starsi książki, także wydane przez drukarnię jej właścicieli, natomiast w wypożyczalni „Kultura”, należącej do Stefanii Kawalerówny i Zofii Bobrowskiej pożyczano książki²³.

Informator i przewodnik firm chrześcijańskich z 1938 r. wylicza cztery zakłady fotograficzne: Franciszka Łopateckiego, Andrzeja Szydłowskiego, Zenona Janika i Józefa Galma. Z całą pewnością istniały również zakłady żydowskie i liczni amatorzy, którzy konkurowali z fotografami zawodowymi. Znany wszystkim mieszkańcom miasta, również po wojnie, zakład Szydłowskiego reklamował się, że „Wykonuje wszelkie fotografie według najwyższych wymagań P.T. Klienteli oraz portrety artystyczne w różnych kolorach i formatach...”, a wszystko „punktualnie i po cenach przystępnych.

Oblicza się, że w Wadowicach istniało ponad sto sklepów i 25 lokali gastronomicznych. Nieco mniej niż połowa sklepów znajdowała się na Rynku (w ostatnich latach przed wojną nadano mu nazwę placu Marszałka Piłsudskiego, używaną tylko w urzędowej korespondencji), pozostałe przy ulicach, przede wszystkim 3 Maja, Tatrzańskiej (Zegadłowicza), Zatorskiej, Mickiewicza, kilka na placu Kościuszki, czyli na Zbożnym Rynku. Nieznaczna większość sklepów należała do wadowickich Żydów, ich aktywność jednak w handlu była znacznie większa niż by na to wskazywała sama liczba sklepów. Jak już wspomniano, do nich należał handel hurtowy i największe sklepy. Kupcy chrześcijańscy zdecydowanie dominowali w handlu towarami kolonialno-spożywczymi. Posiadali szesnaście sklepów tego typu, z tego cztery w Rynku i cztery przy ul. Tatrzańskiej. Jadłodajnie (niektóre z nich nazywano mleczarniami) i restauracje były rozrzucone po całym mieście. Część z nich znajdowała się przy małych zacisznych uliczkach, jak na przykład mleczarnia Stanisława Banasia przy ul. Kościelnej; w niej po śmierci żony stołował się Karol Wojtyła z synem. Popularnym miejscem spotkań towarzyskich była restauracja „Wenecja” tuż za mostem na Skawie, z kortem tenisowym i pięknym ogrodem. W zimie kort zamieniano na lodowisko. Kolorowe oświetlenie i muzyka z gramofonu stwarzały miły nastrój dla przyjemnego spędzenia czasu na łyżwach czy ślizgawce. Istniały też w mieście gospody, pozostałości dawnych karczem. O jednej z nich, przy ul. Tatrzańskiej, mówił ks. Prochownik w ogłoszeniu duszpasterskim: „Jest to istna nora, w której tracą ludzie i zdrowie, i pieniądze, i moralność. Z bólem podnieść trzeba, że katolicy tego rodzaju lokali próg przekraczają”²⁴.

23 M. Siwiec-Cielebon, *Ostatni Mohikanie przedwojennych Wadowic. Obraz niekompletny sercem malowany*, „Przegląd historyczno-kulturalny Wadoviana”, nr 6, 2001, s. 14-15; R.A. Gajczak, *Wadowice. Miasto rodzinne Jana Pawła II*, Warszawa 1968, s. 115-116; *Informator i przewodnik firm chrześcijańskich Wadowic, Kalwarii i Andrychowa na 1938 r.*, Wadowice (1938); *Księga pamiątkowa...*, s. 10-11, 37, 52; G. Spisak, *O wadowickich cukierniach*, „Przegląd historyczno-kulturalny Wadoviana”, nr 3, 1999, s. 77-78; R. Skórnóg (red.), *Papieskie kremówki*, „Wzrastanie”, lipiec-sierpień 2000, s. 135-136.

24 APW, Ogłoszenia 1934-1942.

WADOWICKI PRZEMYSŁ

Rzemieślnicy, kupcy, sklepikarze, handlarze odgrywali wiodącą rolę w życiu gospodarczym miasta. Nie stanowili oni warstwy jednolitej ani pod względem zamożności, ani też pozycji społecznej. Właściciela dużego zakładu rzemieślniczego i szewca żyjącego z naprawy butów, podobnie jak hurtownika i wędrownego straganiarza dzieliła przepaść. Ambicje średniozamożnych kupców i rzemieślników szły w dwóch kierunkach: jedni chcieli bogacić się przez rozwój własnego warsztatu pracy – i tak niekiedy powstawały duże warsztaty rzemieślnicze, małe fabryczki a nawet fabryki, innym imponowała stabilność życia urzędników państwowych, kariery adwokatów, lekarzy, wojskowych, duchownych, nauczycieli, inżynierów... Pierwszych w Wadowicach było niewielu, drudzy byli wcale liczni. Rodzice ciężko pracowali, synowie dorabiali korepetycjami, aby po kilku latach gimnazjum zostać urzędnikiem, względnie po maturze pójść do wojska na zawodowego oficera lub na studia wyższe – najchętniej wybierano prawnicze i teologiczne.

Przykładem ewolucji małego zakładu rzemieślniczego w sporą fabrykę była Małopolska Fabryka Oplątków i Andrutów „Mafo”. W roku 1909 organista parafialny Jan Niewidomski w budynku przy ul. Młyńskiej założył wytwórnię oplątków, w której pracował z bratem i bratową. Zaspokajała ona potrzeby parafii wadowickiej i sąsiednich. Trzy lata później, w nowym budynku nad rzeczką Faburnią, w pobliżu dworca kolejowego, rozpoczęła produkcję niewielka fabryka, wyposażona w maszyny parowe. Pracowało w niej 20 osób. Wypiekano oplątki, komunikanty i hostie. W roku 1921 Niewidomski, Józef Jaremkiewicz i Wojciech Mirocha powołali spółkę Małopolska Fabryka Oplątków w Wadowicach. Fabrykę rozbudowano, a produkcję poszerzono o różne asortymenty andrutów. W roku 1925 Wojciech Mirocha wystąpił ze spółki i obok macierzystego zakładu założył własną Fabrykę Oplątków i Andrutów, rozbudowaną w latach 1933-1935. Pod koniec lat trzydziestych właścicielami firmy byli Józef Jaremkiewicz i Władysława Hanusiakowa. W obu fabrykach 90% pracowników stanowiły dziewczęta z Wadowic i okolicznych wiosek. Obie fabryki miały ten sam profil produkcji: oplątki, ozdoby choinkowe, biszkopty, ciasta cukiernicze, galaretki owocowe, pierniki, wafle. „Mafo” zatrudniała 89 osób, fabryka Mirochy 43 (1938). W tym czasie „Mafo” miało swoich przedstawicieli w kilku miastach polskich i w Chicago, gdzie wśród emigrantów polskich był zbyt przede wszystkim na oplątki. Eksportowała również swoje produkty do Kanady i Francji. Obroty „Mafo” były znacznie wyższe niż konkurencji. Firma ta została odznaczona złotym medalem na wystawie w Żółkwi i srebrnym medalem na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu. Obie firmy posiadały także sklepy detaliczne w Wadowicach. Uczniowie dojeżdżający do Wadowic za kilkanaście groszy kupowali w kantorze „Mafo” torebki ścinek z andrutów i oplątków²⁵.

Obok „Mafo” – wielu ludzi nie orientowało się, że w Wadowicach istnieją dwie fabryki oplątków i andrutów – panoramę przemysłową miasta współtworzyły Fabryka Papieru Feliksa Romaszkana i spółka Wadowicki Przemysł Druciany. Obie fabryki były stosunkowo duże, zatrudniały po około stu osób (1938). Fabryka Romaszkana produkowała surową tekturę. Jej założyciel (1857-1932), przed wybudowaniem fabryki w Wadowicach (1928), był dyrektorem fabryki w Sankt Pölten pod Wiedniem, w latach 1917-1928 głównym inżynierem i zastępcą dyrektora „Celulozy” we Włocławku. Roczna zdolność produkcyjna fabryki wynosiła 2600 ton. Popularna „Druciarnia” powstała w roku 1923 na bazie fabryki drutu, założonej przed I wojną światową przez Zakłady H. Cegielskiego w Poznaniu. Produkowano w niej: drut żelazny ciągniony jasny i ocynkowany, drut żelazny kołczasty, wyroby druciane, gwoździe żelazne cięte, ogrodzenia żelazno-druciane, siatki druciane, materace sprężynowe, pasy pędne druciane, żelazne konstrukcje budowlane... W Wadowicach istniała również niewielka fabryka wyrobów papierniczych Samuela Ebela²⁶.

25 R. Tatka, *Wadowicki przemysł cukierniczy*, „Nadskawie”, 1985/86, s. 14-19; *Rocznik polskiego przemysłu i handlu 1938*, nry 8359, 8360; A. Studnicki, *Wspomnienia, czyli moja droga przez życie*, Gdynia 1996, s. 29. Dane o zatrudnieniu podają za *Rocznikiem*. Zdaniem R. Tatki fabryka Mirochy zatrudniała 90 pracowników stałych i 40 sezonowych w IV kwartale roku.

26 *Rocznik polskiego przemysłu i handlu 1938*, nry 2452, 12797; *Księga pamiątkowa...*, s. 11; G. Studnicki, *Cmentarz parafialny*

Panoramę życia gospodarczego miasta uzupełniają zakłady na pograniczu rzemiosła i małych fabryczek. Należała do nich Wytwórnia Kafli Szamotowych i Ceramiki Artystycznej Józefa Jury, która polecała swoim klientom „kafle do pieców pokojowych i kuchennych, z glin szamotowych krajowych oraz kaolinu czechosłowackiego, o pięknych nowych wzorach i różnych kolorach”, a ponadto cegłę szamotową i plastrówkę, płyty szamotowe do pieców gospodarskich i piekarskich oraz mączkę szamotową (według reklamy z 1938). Ponadto pracy dostarczały kaflarnia Jana Bylicy, cegielnie Madejskiego i J. Stanclika, młyny Franciszka Zawiły i Kowalskiego, tartak Sopickiego, cementownia, wytwórnie mydła, wódek, obuwia i mebli... Na obrzeżach miasta, w Gorzeniu Dolnym, pod koniec XIX w. Mathias Jakubowicz założył fabrykę nawozów sztucznych. Z pewnością pracowali w niej również wadowiczanie. W okresach upałów pragnienie można było ugasić wodą sodową z „elektrycznej fabryki” Władysława Brańki. Wytwarzała ona również „krachle”, lemoniadę i soki.

W dużych zakładach przemysłowych głównym źródłem energii była maszyna parowa. Powoli zaczynała z nią konkurować energia elektryczna. Elektrownia została zbudowana przez spółkę krakowskich przedsiębiorców Burtana, Włodka i Zieleniewskiego (1906). Energia elektryczna była droga, stąd proces elektryfikacji miasta postępował bardzo wolno. Zdarzało się, jeszcze po I wojnie światowej, że okresowo wracano do lampy naftowej. W roku 1932 wadowiczanie usiłowali bojkotem wymusić na elektrowni obniżenie ceny energii. Nie wiemy, na ile ten bojkot był skuteczny. Problemem było niszczenie sieci elektrycznej, zwłaszcza izolatorów, przez młodzież i dzieci. Elektrownia dostarczała prądu stałego. Dopiero w czasie II wojny światowej miasto zostało podłączone do sieci zasilanej przez elektrownię w Sierszy, a budynek elektrowni rozebrano²⁷.

BANKI

Po I wojnie światowej odbudowę zniszczonego przemysłu i handlu w Wadowicach kredytowała filia Banku Gospodarstwa Krajowego, która przejęła wszystkie agendy Komunalnej Kasy Oszczędności powiatu wadowickiego. Wprawdzie po kilku latach filię zlikwidowano i przywrócono Komunalną Kasę Oszczędności, poszerzono jednak jej zadania o kredytowanie handlu i przemysłu. Komunalna Kasa Oszczędności nie była jednak zainteresowana drobnym handlem i rzemiosłem. Zadania te przejęły banki spółdzielcze.

Banki te były żydowskie i chrześcijańskie, jak żydowskie i chrześcijańskie, czyli polskie, były rzemiosło i handel w Wadowicach. Te dwie społeczności istniały równocześnie obok siebie i nawzajem się przenikały, rywalizowały ze sobą – najczęściej w walce o chleb, i potrzebowały siebie nawzajem. Chrześcijańskie banki spółdzielcze były wspierane przez administrację państwową, do korzystania z nich zachęcał Kościół i instytucje z nim związane, z kolei banki żydowskie wspomagał kapitał Żydów amerykańskich. Z ich inicjatywy powstał w Warszawie Związek Żydowskich Kooperatyw Kredytowych, który popierał powstawanie lokalnych spółdzielni kredytowych dla kupców i rzemieślników. Spółdzielnią taką był Bank Ludowy, założony w roku 1925 z inicjatywy Bencjona Bera i Kalmana Propera. Pierwszy z założycieli został dyrektorem, drugi kasjerem. Z usług tego banku korzystali także Polacy oraz Żydzi z Kalwarii, Andrychowa, Sucheji i Zatora. Kupcom i rzemieślnikom żydowskim drobnych pożyczek bezprocentowych udzielało również stowarzyszenie Gemilat Chasudim²⁸.

W roku 1937, na początku Tygodnia Oszczędności, w ogłoszeniach kościelnych proboszcz zachęcał do oszczędzania w chrześcijańskich kasach oszczędności i w Komunalnej Kasie Oszczędności. To jeszcze jedna

w *Wadowicach*, dz.cyt., s. 246.

²⁷ *Informator i przewodnik firm chrześcijańskich...*, dz.cyt.; *Księga pamiątkowa...*, s. 11, 30, 92; R.A. Gajczak, *Wadowice. Miasto rodzinne Jana Pawła II*, dz.cyt., s. 146; *Wielka ilustrowana encyklopedia powszechna („Gutenberga”)*, t. 18, Kraków 1938, s. 25; *Wadowice w zapiskach klasztornej kronikarzy*, dz. cyt., s. 60.

²⁸ *Księga pamiątkowa...*, s. 53-54, 73-74, 77.

wskazówka, że z żydowskich kas oszczędnościowych korzystali również chrześcijanie i równocześnie dowód, że w mieście istniały, oprócz KKO, chrześcijańskie kasy kredytowo-oszczędnościowe. Nie wiemy o nich zbyt wiele. Chrześcijański Związek Zawodowy posiadał Kasę Bezprocentową, z której członkowie mogli korzystać w wypadku choroby, śmierci członka rodziny, bezrobocia... Do korzystania z niej zachęcał Józef Machalica, dyrektor Spółki Rolnej, na zebraniu Katolickiego Stowarzyszenia Mężów (1939). Istniał w mieście oddział poznańskiego Wzajemnego Towarzystwa Ubezpieczeń „Vesta” i filia Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych. Ich ubezpieczenia obejmowały ryzyka życiowe, chorobowe, od odpowiedzialności cywilnej, od ognia, kradzieży, gradu, pomoru zwierząt domowych²⁹. Rachunki rozliczeniowe dużych firm prowadziła Poczтовая Kasa Oszczędności. Od roku 1920 istniały Kasy Chorych, które dawały robotnikom możliwość taniego leczenia i zasiłku na wypadek choroby.

WADOWICCY ROLNICY

W granicach administracyjnych miasta, na jego obrzeżach, znajdowały się średniej wielkości gospodarstwa rolne, typowe dla okolicznych wiosek, nastawione na uprawę zbóż, ziemniaków, hodowlę jednej lub kilku sztuk bydła, świń i drobiu dla własnych potrzeb. Głębiej w strukturę przestrzenną miasta wchodziły niewielkie ogrody i sady, czasem z kilkoma ulami pszczelimi. Tutaj również często hodowano drób, króliki, a nawet krowę lub świniaka. W ostatnich latach I wojny światowej, kiedy wszystkie produkty spożywcze były na kartki, a mięsa w ogóle nie było na rynku, wielu mieszkańców miasta, jeżeli tylko posiadali do tego jakiegokolwiek warunki, hodowało drób, niekiedy nawet krowę lub swinię. W tym czasie także szpitale wojskowe prowadziły hodowlę dla własnych potrzeb. Niektóre gospodarstwa mieszkańców Wadowic posiadały również pola poza administracyjnymi granicami miasta. I tak na przykład część kilkunastohektarowego gospodarstwa Karmelitów bosych znajdowała się na terenie Choczni. Oprócz gospodarstwa rolnego, klasztor Karmelitów posiadał ogród warzywny, sad owocowy, hodował kilka krów (6 w roku 1922), parę dorodnych koni i drób na zaopatrzenie kuchni klasztornej i Niższego Seminarium. Klasztor nabył nawet centryfugę i produkował masło dla własnych potrzeb. Ogród warzywny i sad posiadał również klasztor sióstr Nazaretanek, przez pewien czas warzywny ogródek szkolny uprawiali studenci Gimnazjum, nawet szpital prowadził hodowlę trzody chlewnej i drobiu w oparciu o odpady kuchni szpitalnej. W gospodarstwach indywidualnych uprawa ziemi najczęściej łączyła się z innym zawodem, a plony z ogródków warzywnych czy drobna hodowla w sposób znaczący zasilaly budżet domowy wadowickich urzędników, nauczycieli czy drobnych kupców³⁰.

KONFLIKTY SPOŁECZNE

W roku 1936, już po burzy, jaką wywołały w mieście „Zmory” Emila Zegadłowicza, korespondent „Dzwonu Niedzielnego” pisał o sytuacji społeczno-gospodarczej Wadowic: „Wiadomo, że życie Wadowic w dzisiejszych czasach jest bardzo trudne pod każdym względem, że przytłacza je 'zmora' kryzysu, ogólnego zubożenia, bezrobocia... Są to już okolice naszego poetycznego Beskidu, ale okolice więcej górskie – mniej urodzajne, a w chatkach chłopskich mieszka z ludźmi nędza i głód niejednokrotnie. Brak przede wszystkim jakichkolwiek fabryk – (poza ‘opłatkarnią’ i papiernią), sprawia, że pogoń za zarobkami był tu zawsze i głód pieniądza... Dziesięcioletnie urzędnicze miasteczko nie może zatrudnić wszystkich bezrobotnych. Bieda straszna tu, podatne podłoże dla socjalizmu, komunizmu, wywołujące fermenty społeczne w postaci strajków, demonstracji etc., a bardzo trudne pole ma Akcja Katolicka, akcja czysto

29 Archiwum Parafii Ofiarowania NMP w Wadowicach (dalej: APW), Ogłoszenia 1934-1942; tamże, sygn. VII, 6, Protokoły z zebrania Katolickiego Stowarzyszenia Mężów w Wadowicach, k. 50r, 71r-72r.

30 G. Studnicki, *Pierwsza wśród równych*, dz.cyt., s. 39-40; E. Kotowiecki, *Wadowiccy lekarze*, Wadowice 1996, s. 50, 53; AKW, Kronika Klasztoru Karmelitów Bosych w Wadowicach, t. 2, s. 229.

religijna... Wprawdzie osławiony front ludowy, po kilku bezskutecznych próbach nie pozostawił tu śladu większego, ale musimy zważyć, że okolice Wadowic to siedziba p. Putka, który robi «swoje»³¹.

Przytoczony opis sytuacji gospodarczej miasta jest prawdziwy nie tylko dla roku 1936, kiedy to gospodarka polska zaczęła powoli wychodzić z „wielkiego kryzysu”, ale dla całego dwudziestolecia międzywojennego. W poszczególnych okresach i latach zmieniały się przyczyny, ale nędza pozostawała ta sama. Jej społeczne odczuwanie było tym większe, że działo się to już w niepodległej Polsce. Z perspektywy czasu zapomniano o dawnej, przysłowiowej przecież „nędzy galicyjskiej”, o wielkim zacofaniu gospodarczym Galicji, świadomie „zaplanowanym” przez władze austriackie, o straszliwych zniszczeniach wojennych, boleśnie doświadczano – czemu trudno się dziwić – biedy dzisiejszej, już polskiej. Dawny sen o „szklanych domach” w niepodległej Polsce zastąpiło wspomnienie dobrych „austriackich czasów”, dobrego cesarza Franciszka Józefa. Jeszcze po II wojnie światowej w klasztorze Karmelitów pracował Michał Ceglarz, przedwojenny krawiec wadowicki, dla którego „czasy cesarza” były wspomnieniem z „raju utraconego”. I nie był to przypadek odosobniony.

DZIAŁALNOŚĆ DOBROCZYNNA

Różne organizacje i stowarzyszenia społeczne, zawodowe i dobroczynne usiłowały na bieżąco pomagać tym, którzy sami sobie pomóc nie mogli. W pierwszych latach powojennych szczególną troską otoczono dzieci i młodzież szkolną. Znacznych środków materialnych dostarczał Polsko-Amerykański Komitet Pomocy Dzieciom. Były to produkty żywnościowe, środki higieny, odzież... W roku 1919 z inicjatywy radcy Kuzi powstał komitet, który w oparciu o tę pomoc zorganizował w mieście kilka kuchni, gdzie dzieci otrzymywały gorący posiłek. Internat Karmelitów co miesiąc otrzymywał 150-230 kilogramów żywności (1922) i produkty żywnościowe na wspólne wakacje alumnów (1923). W grudniu 1920 r. między wadowickie szkoły rozdzielono wagon odzieży – dar Polonii Amerykańskiej. Szkoły pomagały biednym uczniom w całym okresie międzywojennym. Środki otrzymywały od osób prywatnych, firm i organizacji społecznych, np. Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, Związku Pomocy Dzieciom, Komitetu Pomocy Zimowej, Związku Inwalidów, Komitetu Rodzicielskiego... Organizowano dla nich dożywianie, świetlice, półkolonie, rozdawano odzież na gwiazdkę i na Mikołaja. Siostry nazaretanki prowadziły ochronkę przyklasztorną i ochronkę miejską przy szkole żeńskiej. Tą drugą w szczególny sposób opiekowało się Katolickie Stowarzyszenie Kobiet. Korzystało ono z subwencji finansowej i przydziału żywności ze strony Powiatowego Obywatelskiego Komitetu Zimowej Pomocy Bezrobotnym w Wadowicach (1937) i Powiatowego Komitetu Pomocy Dzieciom i Młodzieży w Wadowicach. Pomoc ta była przeznaczana na dożywianie dzieci i organizowanie półkolonii³².

Z ramienia parafii działalnością dobroczynną zajmowało się Towarzystwo św. Wincentego à Paulo. Dysponowało ono darami zbieranymi w czasie Tygodnia Miłosierdzia. Jesienne Tygodnie Miłosierdzia wprowadzono w archidiecezji krakowskiej z polecenia abpa Sapiehy. Przy parafii istniał również oddział Caritasu, ale jego działalność była raczej efemeryczna (1937). Niewiele wiemy o działalności Parafialnego Komitetu Pomocy. Komitety tego rodzaju, na polecenie bpa Sapiehy, powstały w czasie wojny i do 1919 r. były filiami Krakowskiego Biskupiego Komitetu. Później musiały się usamodzielniać. Na pewno Parafialny Komitet Pomocy istniał w roku 1932 i zajmował się zbieraniem używanej odzieży na zimę. Kuchnia w Domu Katolickim wydawała bezpłatne obiady bezrobotnym szukającym w mieście pracy (1939)³³.

31 „Dzwon Niedzielny”, 1936, s. 564.

32 G. Studnicki, *Zarys dziejów oświaty*, dz.cyt., s. 27, 96, 99; Archiwum Prowincji Krakowskiej Karmelitów Bosych w Czernej, rkps APGW 3b, Kronika Niższego Seminarium, t. 2, s. 25, 36-37; APW, sygn. VII, 2, Okólniki Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet Archidiecezji Krakowskiej. Lata 1937-1938.

33 APW, Ogłoszenia 1928-1934, 1934-1942; M. Świącicka, *Adam Stefan Sapieha organizator dobroczynności (1918-1939)*, w: *Księga sapiężyńska*, t. 1, Kraków 1982, s. 277-292; „Dzwon Niedzielny”, 1939, nr 6, s. 6.

W okresie międzywojennym kontynuowało i poszerzyło swoją działalność Stowarzyszenie Katolickiej Służby Żeńskiej pod wezwaniem św. Zyty, założone w roku 1903, zaledwie pięć lat po krakowskim, które powstało staraniem Adeli Dziewickiej i ks. Włodzimierza Ledóchowskiego, jezuita, później generała zakonu. Początek stowarzyszeniu dała Stanisława Rząśnicka, żona inżyniera i oficera, która otoczyła opieką dziewczęta wiejskie podejmujące pracę w mieście. Nawiązywano z nimi kontakt już w biurach pośrednictwa pracy. Po niej ster stowarzyszenia przejęła rejentowa Hanowa, a od roku 1910 przez siedem lat Helena Krasuska, która nadała stowarzyszeniu ramy organizacyjne. Najpierw zebrania dziewcząt objętych opieką stowarzyszenia odbywały się w klasztorze Nazaretanek, potem we własnym domu przy ul. Krakowskiej (przed 1922), a od 1933 r. w domu przy ul. Zatorskiej 22. W tym roku na czele stowarzyszenia stała Bronisława Pindelska; należało do niego ok. 30 osób, m.in. Franciszka Gaworowa, Emilia Bijakówna, Zofia Szybalska, Maria Usiekiewicz, Anna Michałkówna. Oprócz własnego domu, stowarzyszenie posiadało ogród przy obecnym pl. Getta i mleczarnię, która dostarczała pracy i dochodów na działalność statutową. Celem stowarzyszenia była formacja religijna, zawodowa i kulturalna służących³⁴.

Problem biedy i bezrobocia w znacznie mniejszym stopniu dotyczył rodzin żydowskich. Z reguły wykazywały się one znacznie większą przedsiębiorczością. Mniejszościowa gmina była bardziej solidarna i miała niezłe zorganizowane organizacje dobroczynne.

Zupełnie inny zakres działalności miały lewicowe związki zawodowe, związane z wadowicką komórką PPS i Chrześcijańskie Związki Zawodowe. Te drugie zostały założone w roku 1937, pierwsze powstały wcześniej. Lewicowe działały na terenie obu zakładów cukierniczych, chrześcijańskie w papierni, druciarni, fabryce nawozów sztucznych i piekarniach. Organizacyjnie należały do oddziału w Bielsku. W roku 1939 miały liczyć ok. 400 członków. Lewicowe, najpewniej w roku 1936, zorganizowały strajki w „Mafo” w obronie dwóch pracowników wydalonych z pracy, a w fabryce Mirochy po trzydniowym strajku wywalczyły podwyżkę płac. Podwyżkę płac uzyskały, bez strajku, również Związki Chrześcijańskie. Kiedy w roku 1936 fala strajków przelała się przez wiele miast polskich, a w niektórych z nich doszło do krwawych starć z policją, w Wadowicach miały miejsce tylko wiece robotnicze na Rynku. Zbyt nieliczni byli tutaj robotnicy, aby mogło dojść do bardziej gwałtownych demonstracji. Zresztą starosta Grzesik w czasie wiecu usunął policję z Rynku, aby nie prowokować zebranych.

Przynależność do związków zawodowych nie miała charakteru wyznaniowego, chociaż prezes Katolickiego Stowarzyszenia Mężów, Antoni Franciszek Opidowicz, uważał, że członkowie tego stowarzyszenia powinni opuścić socjalistyczne związki zawodowe. Polemizował z nim Władysław Dyrcz, argumentując, że one skuteczniej bronią robotników przed wyzyskiem pracodawców i dlatego niejeden dobry katolik należy do nich. Mimo tej różnicy zdań, obaj pozostali w Katolickim Stowarzyszeniu Mężów³⁵.

34 APW, Stowarzyszenie Służących p.w. św. Zyty w Wadowicach. Od roku 1936 stowarzyszenie posiadało własny sztandar.

35 R. Tatka, *Wadowicki przemysł cukierniczy*, „Nadskawie”. Almanach kulturalny, 1985/86, s. 20; W. Kuglin, *Co widziałem w Wadowicach*, „Dzwon Niedzielny”, 1936, s.564; tamże, 1939, nr 6, s. 6; APW, sygn. VII, 6, Protokoły zebrań Katolickiego Stowarzyszenia Mężów w Wadowicach, k. 37v-38r.